



■ Wyzwania dla stosunków amerykańsko-niemieckich

Jadwiga Kiwerska

Antecedencje

Problem przyszłości relacji ze Stanami Zjednoczonymi powrócił do niemieckiego dyskursu politycznego niemal równocześnie ze zwycięstwem wyborczym Donalda Trumpa. Temat zresztą nienowowy. Po upadku muru berlińskiego i zjednoczeniu Niemiec podejmowano go wielokrotnie i z różnych powodów. Zwłaszcza że w stosunkach Waszyngton-Berlin nastąpiły dość zasadnicze zmiany będące efektem zarówno nowej sytuacji międzynarodowej, jak i odzyskania przez zjednoczone Niemcy pełnej suwerenności oraz ich rosnących aspiracji politycznych. Silniejsze Niemcy stały się bardziej asertywne wobec oczekiwań amerykańskich, przedkładając często w relacjach z USA swój własny interes nad lojalność i posłuszeństwo wobec niegdysiejszego patrona. Z kolei Amerykanie nie zawsze potrafili wyciągnąć właściwe wnioski z faktu, że ich partnerem stało się państwo o dużym potencjale gospodarczym i znaczącej roli politycznej w Unii Europejskiej.

I dlatego we wzajemnych relacjach nie udało się uniknąć momentów kryzysowych, jak choćby w latach 2002-2003, gdy stan stosunków między administracją George'a W. Busha a rządem Gerharda Schrödera nazwano „zatrutymi”. Wówczas też rozgorzała w Niemczech dyskusja, w której strony spierały się o wspólnotę interesów transatlantyckich, w której kwestionowano przywódczą rolę Ameryki i wręcz podważano sojusz z nią. To wtedy Jürgen Habermas (wraz z nim także Jacques Derrida) opublikował artykuł, w którym pojawiła się koncepcja „rdzenia Europy” (*Kerneuropa*), tworzonego przez Francję i Niemcy. Pisząc o początku nowej tożsamości Europy, niemiecki filozof i socjolog zdefiniował ją w odmienności od Ameryki, wręcz w opozycji do niej (FAZ 31.5.2003).

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 330/2017
09.11.17

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

Z czasem udało się nie tylko przezwyciężyć groźne wstrząsy i powrócić do współpracy z USA, ale nawet powstał rodzaj partnerstwa amerykańsko-niemieckiego. Tak można by określić relacje między prezydentem Barackiem Obamą a kanclerz Angelą Merkel, którym nie zaszkodziły różne problemy, jak choćby tzw. afera podsłuchowa. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że to właśnie Niemcy stały się głównym partnerem europejskim dla administracji Obamy, zaś sama kanclerz postrzegana była w Waszyngtonie jako lider Europy, zdolny podjąć wielu wyzwaniom politycznym i gospodarczym. Obama wyraźnie wsparł Merkel w jej polityce wobec uchodźców - stwierdził, że otwierając Niemcy dla fali przybyszów, znalazła się „po właściwej stronie historii”.

Działania Trumpa

Ta przywódcza rola kanclerz Merkel nabrała nowego wyrazu po zwycięskich dla Trumpa wyborach prezydenckich. Już sama perspektywa przejścia władzy w Białym Domu przez kontrowersyjnego miliardera z Nowego Jorku, nie mającego żadnego doświadczenia ani w sprawowaniu funkcji państwowych, ani aktywności na arenie międzynarodowej, wywołała żywe emocje w Niemczech. Wątpliwości i obawy strony niemieckiej były też efektem głoszonych przez kandydata Partii Republikańskiej podczas kampanii wyborczej haseł i opinii. Trump kwestionował znaczenie układu transatlantyckiego, w tym jego głównego filaru - NATO. Stwierdzenie, że NATO jest strukturą przestarzałą („obsolete”), stało się symbolem jego podejścia do amerykańskich zobowiązań sojuszniczych wobec Europy. Podobnie jak ostre i zdecydowane stawianie kwestii *burden sharing*, czyli osiągnięcia 2% PKB przeznaczonych na obronę przez wszystkie państwa członkowskie NATO (wg ustaleń z Newport do 2024 r.). „Kraje, których bronimy, muszą płacić za obronę. W przeciwnym razie USA pozostawią tę obronę w ich gestii” - ostrzegął przyszyły amerykański prezydent.

Nietrudno było zauważyć, że zarzut o braku pełnej solidarności w ponoszeniu kosztów wspólnej polityki bezpieczeństwa skierowany był przede wszystkim do Niemiec (przeznaczających niespełna 1,2% PKB na obronę), czyli największej gospodarki europejskiej. Już w trakcie kampanii wyborczej Trump nie oszczędzał Niemiec i samej Merkel. Zupełnie inaczej niż Obama uznał zachowanie kanclerz w sprawie uchodźców za „katastrofę” i „tragiczny błąd”. Powiadał, że ma do niej tyle samo zaufania co do Władimira Putina. A po zwycięstwie wyborczym deprecjonował znaczenie Unii Europejskiej, uważając ją za „instrument niemieckiej dominacji”.

Szerokim echem odbijały się w Niemczech także te wypowiedzi Trumpa, w których podważał on zachodnią wspólnotę wartości, w tym zasady liberalnego ładu międzynarodowego, wolnego handlu - jakże ważnego dla Niemiec. Krytycznie oceniano zwłaszcza jego transakcyjne podejście do politycznych i gospodarczych stosunków międzynarodowych. W tej sytuacji zdawało się uzasadnione przesłanie Obamy skierowane pod adresem Merkel podczas jego ostatniej jako prezydenta wizyty w Niemczech, w połowie listopada 2016 r. Odnosząc się do przyszłości, na którą cień rzucało już zwycięstwo Trumpa, ustępujący gospodarz Białego Domu właśnie na Merkel złożył odpowiedzialność za zachodni świat wartości i zasad. Mówiąc, że jest ona jego najlepszym partnerem, wspierałym liderem, osobą o wielkim morale, Obama wieńczył

szczególne partnerstwo amerykańsko-niemieckie, wypracowane i utwierdzone za jego prezydentury.

Na tym tle jeszcze lepiej widać było dystans, jaki dzielił Trumpa i Merkel, a także dostrzec można jakościową zmianę w stosunkach amerykańsko-niemieckich. Wprawdzie Merkel, nie zważając na przykre słowa, jakie padały pod jej adresem z ust nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, już w marcu 2017 r. pojechała do Waszyngtonu, chcąc zabiegać tam nie tylko o interesy Niemiec, ale także o dobro wspólnoty transatlantyckiej. Wrażenie z tej wizyty wskazywało, że Trump nie dostrzegł ani rangi przywódczej Niemiec w Europie, ani znaczenia dobrych stosunków z Berlinem, wyżej stawiając wąsko pojmowany gospodarczy interes USA w myśl hasła „America First”. Niemal pominął cały kontekst transatlantycki, którego relacje amerykańsko-niemieckie stanowią ważny element.

Było więc pewnym paradoksem, że szefowa niemieckiego rządu przybyła do USA, aby przekonać amerykańskiego prezydenta, że Niemcy są ich przyjacielem, a nie wrogiem. Że nawet na polu gospodarczym i wymiany handlowej trzeba szukać wspólnych celów, a nie eksponować czynniki rywalizacji. Wreszcie, że dla bliskiej współpracy amerykańsko-niemieckiej/europejskiej nie ma alternatywy. Pytaniem pozostało jednak to, czy cele te udało się kanclerz Merkel osiągnąć.

Wnioskując z kolejnych posunięć administracji Trumpa, kontrowersyjnych z niemieckiej i europejskiej perspektywy, jak odejście USA od paryskiego porozumienia klimatycznego, nieustanne stawianie kwestii *burden sharing* w charakterze warunku utrzymania amerykańskiej solidarności sojuszniczej, transakcyjne podejście do stosunków gospodarczych i forowanie tendencji protekcjonistycznych, ograniczanie pomocy humanitarnej, to ten rozdźwięk między Ameryką a Niemcami i Europą niewątpliwie się pogłębiał.

Stąd głośna wypowiedź kanclerz Merkel, która po szczycie G7 w maju 2017 r., na którym głównym państwem UE nie udało się porozumieć z Trumpem w ważnych kwestiach, np. klimatycznych i wolnego handlu, uznała, że trzeba zintensyfikować działania Europy i zadbać o własne interesy. „Czasy, gdy mogliśmy się całkowicie oprzeć na innych, dobiegły końca (...). My, Europejczycy musimy wziąć nasze sprawy w swoje ręce” - oświadczyła kanclerz, dotąd dość wstrzemięźliwa w ocenie działań administracji Trumpa.

W samej kampanii wyborczej do Bundestagu temat relacji z USA i szerzej stosunków transatlantyckich, chociaż podnoszony, zwłaszcza w nawiązaniu do wysokości nakładów na obronę (2 % PKB kwestionowane przez *SPD* i zdecydowanie odrzucane przez *Die Linke*) lub w formie krytyki prezydenta Trumpa (ostro oceniany przez lidera socjaldemokratów Martina Schulza), to jednak nie dominował w dyskusjach polityków i debacie publicznej. W programach większości partii doceniano znaczenie dobrych relacji z USA oraz potrzebę dbania o układ transatlantycki. Silnie antyamerykańska pozostała natomiast Lewica opowiadająca się za rozwiązaniem NATO i zastąpieniem go sojuszem z Rosją.

Novum było wprowadzenie jednak pewnych akcentów krytycznych wobec sojusznika zza Oceanu przez chadecję, która dotąd - nawet podczas kampanii wyborczej w 2002 r., gdy relacje z administracją Busha osiągnęły punkt krytyczny („zatrute

stosunki”) - nie zdecydowała się na kurs antyamerykański. Tym razem *CDU/CSU* wprowadziła elementy „antytrumpowskie”, na których Merkel próbowała budować swą pozycję gwaranta zachodnich wartości. Nie oznaczało to jednak zmiany podejścia chadecji do układu transatlantyckiego - pozostało przekonanie, że współpraca z USA i relacje transatlantyckie stanowią filar bezpieczeństwa Niemiec i Europy.

Przyszłość relacji amerykańsko-niemieckich

W nowej odsłonie problem relacji amerykańsko-niemieckich pojawił się tuż przed rozpoczęciem negocjacji koalicyjnych. Wprawdzie w odniesieniu do układu transatlantyckiego i stosunków z USA partie ewentualnej przyszłej koalicji „jamajskiej”, czyli *CDU/CSU*, *FDP* i Sojusz 90/Zieloni zgadzają się co do ich znaczenia, jakkolwiek ta ostatnia jest najbardziej sceptyczna wobec wzrostu nakładów na obronę oraz zaangażowania Niemiec w misje wojskowe. Z drugiej strony utrzymująca się w Niemczech niechęć do obecnej administracji amerykańskiej, wzmacniana nieprzewidywalnością i stylem urzędowania Trumpa, stawia jednak przyszłość relacji amerykańsko-niemieckich pod znakiem zapytania.

Toczy się zatem w Niemczech publiczna debata dotycząca stosunków z USA i niemieckiego zaangażowania w układ transatlantycki. Wywołał ją manifest podpisany przez 12 czołowych niemieckich ekspertów ds. stosunków międzynarodowych reprezentujących takie instytucje, jak: *Konrad Adenauer Stiftung*, *German Marshall Fund*, *Heinrich Böll Stiftung*, *German Council on Foreign Relations*, *Aspen Institute Deutschland* i in. W obszernym dokumencie, wymownie zatytułowanym „Mimo wszystko Ameryka: manifest transatlantycki w czasach Donalda Trumpa - perspektywa niemiecka”, zaapelowano o utrzymanie bliskich relacji ze Stanami Zjednoczonymi (*Trotz alledem: Amerika....*, „Die Zeit” 10.10.2017).

„Jeśli Niemcy chcą być skutecznym graczem w Europie, to potrzebują Stanów Zjednoczonych. (...) Im bliższa będzie współpraca z USA, tym silniejsze będzie przywództwo Niemiec” - pisali niemieccy eksperci. Wprawdzie - ich zdaniem - administracja Trumpa, realizująca hasło „America First”, stanowi zagrożenie dla dotychczasowych zasad liberalnego porządku światowego, to jednak trzeba zadbać o to, aby stosunki amerykańsko-niemieckie pozostały fundamentem układu transatlantyckiego. Aby populistyczna agenda administracji Trumpa i jego niezbyt przychylnie Europie działania nie wyrządziły większej szkody stosunkom transatlantyckim ani nie skomplikowały sytuacji w świecie.

Pisząc o perspektywach i wyzwaniach dla układu transatlantyckiego, niemieccy eksperci - co należy z mocą podkreślić - wspomnieli o projekcie *Nord Stream 2*, którego oni sami, podobnie jak Amerykanie, są przeciwnikami. Liczą zatem, że dobra współpraca z USA pozwoli ten problem rozstrzygnąć z korzyścią dla jedności europejskiej.

Równocześnie autorzy ostrzegali, że odejście Niemiec od orientacji atlantyckiej może skutkować przyjęciem własnej drogi działania (użyto określenia *Sonderweg*), co oznaczałoby - ich zdaniem - wzmocnienie tendencji nacjonalistycznych, zagrażających porządkowi w Europie. „Stany Zjednoczone muszą więc pozostać strategicznym partnerem dla demokratycznych i europejskich Niemiec” - czytamy w manifestie.

Na manifest zareagowali jego przeciwnicy. Jörg Lau i Bernd Ulrich („Die Zeit” 25.10.2017) piszą wręcz o końcu wspólnoty transatlantyckiej, obarczając Trumpa odpowiedzialnością za podważenie i zakwestionowanie wartości nie tylko fundamentalnych dla Niemiec, ale i spajających Zachód. Autorzy piszą: „Paradoks sytuacji polega na tym, że dzisiaj atak na porządek światowy, którego fundatorem była Ameryka, wyszedł właśnie z Białego Domu”. Ameryka - według nich - przestała już być „gwarantem demokracji” i zatraciła atut „moralnego, wojskowego i politycznego przywódcy”. Autorzy przypominają, że już prezydent Obama osłabił więzi transatlantyckie, ograniczając zainteresowanie Europą, a nawet - jak piszą - wycofując Amerykę z konfliktów na obrzeżach Europy i pozostawiając UE samą z kryzysem uchodźczym.

Nadszedł więc czas wypracowania nowej „postatlantyckiej strategii Zachodu”, funkcjonującej niezależnie od USA, ale przywiązanej do zasad liberalnego ładu międzynarodowego. I to jest główne zadanie dla Niemiec - oddzielenie Zachodu od Stanów Zjednoczonych i skoncentrowanie się na wyzwaniach ważnych dla niemieckiej i europejskiej polityki, a kwestionowanych przez administrację Trumpa (np. integracja, multilateralizm, obrona praw człowieka, rządy prawa).

Samo wystąpienie z manifestem „Trotz alledem: Amerika” krótko przed rozpoczęciem rozmów koalicyjnych (20.10.2017) dowodziło, że jego autorzy chcieli wpłynąć na ton toczących się negocjacji i zapobiec wprowadzeniu do nich antyamerykańskich akcentów lub podważeniu wagi orientacji atlantyckiej. Zresztą rozwijająca się następnie publiczna debata o przyszłości relacji Niemiec z USA może sugerować, że istnieje realne zagrożenie dla trwałości orientacji atlantyckiej w polityce niemieckiej. Zwłaszcza że w nowym Bundestagu wzmocniło się skrzydło sceptyków: obok polityków *Die Linke*, zdeklarowane antyamerykańskie i przeciwnych NATO, będą to również, pozostający tym razem w opozycji, socjaldemokraci, niezwykle krytyczni wobec Trumpa. Zagrożeniem dla dotychczasowego kierunku amerykańskiej polityki w ramach układu transatlantyckiego jest samo pojawienie się w Bundestagu skrajnie prawicowej i antysystemowej *AfD*, nie kryjącej się ze swoimi sympatiami wobec Moskwy, przeciwnej działaniom multilateralnym, na których opiera się Sojusz Atlantycki.

Zastanawiające jest jeszcze jedno, że zarówno eksperci kwestionujący trwałość układu transatlantyckiego, jak i rzecznicy utrzymania bliskich więzi z Ameryką wiążą te opcje z przywódczą rolą Niemiec. Dla jednych właśnie orientacja atlantycka stanowi czynnik umacniający pozycję Niemiec zarówno w układzie transatlantyckim, jak i w Europie; ci drudzy natomiast mówią o postatlantyckim Zachodzie jako szansie dla Berlina. Nie wydaje się, aby temat ten został rozstrzygnięty w niemieckim dyskursie politycznym. Prawdziwym sprawdzianem będzie arena działań politycznych.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Jadwiga Kiwerska - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.